

Krąg biblijny

Nikt z nas nie ma przepisu na dobre i właściwe przeżywanie Pisma Świętego ani nikt nie może nikomu takiej recepty przekazać



Nikt z nas nie ma przepisu na dobre i właściwe przeżywanie Pisma Świętego ani nikt nie może nikomu takiej recepty przekazać

Każdy musi sam dla siebie zdobyć tę umiejętność, zwłaszcza że jest ona zawsze równoznaczna z szukaniem tego, co pragniemy znaleźć w księdze, która udziela nam odpowiedzi na dręczące nas pytania. Ponieważ w zależności od naszych niepokojów i trosk stawiamy Świętej Księdze różne pytania, każdy z nas powinien ją na swój własny sposób czytać, przeżywać i wsłuchiwać się w udzielane przez nią nauki.

Krąg biblijny zasięgiem swoim obejmuje nie tylko trudne dziedziny naszej wiedzy, naszych doświadczeń życiowych i wzruszeń literackich, kształtujących i poszerzających nasz stosunek do Pisma Świętego, ale również i tych ludzi, którzy wpłynęli swoim działaniem na pogłębienie naszego stosunku do natchnionych Pism. Umiłowanie i przeżywanie Pisma Świętego jest zawsze wypadkową wielu bodźców, bardzo osobistych, niekiedy trudnych do ujawnienia, sformułowania, a nawet do uchwycenia. Przeżywanie Biblii, czyli jej umiejętne czytanie, uzależnione jest zatem od całego zespołu niezwykle złożonych psychologicznych i kulturowych przesłanek, a przede wszystkim od owego szczególnego słuchu — nazywam go słuchem biblijnym — który czyni nas wrażliwymi na piękno, głębię i mądrość objawionego słowa. Podobnie jak istnieje możliwość umuzykalnienia człowieka o przytępionej wrażliwości muzycznej, tak samo istnieją środki umożliwiające wnikliwe i mądre czytanie Pisma Świętego. Dlatego zdecydowałem się spisać moje doświadczenia biblijne w nadziei, że niektóre osobiste przeżycia kształtujące mój stosunek do Świętej Księgi będą może w jakiejś mierze pomocne czytelnikowi w jego własnej wędrówce do Źródeł Objawienia. Pragnę, aby te wyznania spełniły rolę przypadkowego przechodnia, którego, mijając na ulicy, pytamy o drogę. Przechodzień ma dobrą wolę i nie zamierza udzielać błędnych odpowiedzi ani wskazywać fałszywego kierunku, z czego jednak nie wynika, że trop, który wskazał, jest najlepszy, najprostszy, a przede wszystkim najwłaściwszy. Może moje przeżycia i argumenty do niejednego czytelnika nie przemówi[1]. Ale może się zdarzyć, że znajdzie on wśród nich jakieś słowa lub zdania, które mimo nieudolności wyrażenia tego, co powinny wyrazić, odczytane w sposobną porę — a któż zna ów czas? — pozwolą mu przełamać przeszkodę i wstąpić do wnętrza biblijnego kręgu.

Testament mojego dziadka

Pismo Święte jest u nas kupowane, ale nie dość czytane. Liczba sprzedanych egzemplarzy nie jest równoznaczna z liczbą czytelników. Znam domy katolickie, które wprawdzie posiadają Pismo Święte, ale nikt z domowników po nie nie sięga. Nowy Testament jest dla tych ludzi oleodrukowym wspomnieniem z dzieciństwa, Stary natomiast — nieznanym, ciemnym, tajemniczym zaułkiem, skwapliwie omijanym ponurym gettem, do którego wchodzi się niechętnie, bez zaufania i na pewno z lękiem. Słusznie zaznacza o. Gregory Baum w książce pt. „W stronę jedności”, że przez długie wieki Pismem Świętym niewiele się interesowano. Spełniało ono — pisze o. Baum — kilka ról służebnych, potwierdzało Boskość Kościoła, historyczną prawdę o Chrystusie, prawdziwość doktryn, ale na tych funkcjach kończyła się praktycznie jego przydatność. Daniel-Rops w książce pt. „Co to jest Pismo Święte?”, zastanawiając się nad dramatycznymi dziejami Pisma Świętego, tak pisze: „Równoczesny upadek Biblii i liturgii, dokonywany się od końca XIII w., jest tylko logicznym odbiciem wypaczonego ideału chrześcijaństwa (...). Głoszono nawet, że «Biblia jest na indeksie» i że «katolik nie powinien Biblii czytać» (...). Z tego powodu katolicy ponieśli ogromne straty. Czy można bowiem być w pełni katolikiem, skoro korzenie, z których wiara czerpie życie i rozwój, zostały podcięte?”

Takie nakazy nigdy nie były mi znane. W moich uszach brzmią one jak herezja. Mój dziadek na kilka dni przed śmiercią pozostawił mi w spadku testament:

— Będiesz Biblię nieustannie czytał — powiedział do mnie. — Będiesz ją kochał więcej niż rodziców... Więcej niż mnie... Nigdy się z nią nie rozstaniesz... A gdy zestarzejesz się, dojdiesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi...

Drogi prowadzące do Biblii...

Każdy musi samodzielnie wędrować do Biblii. Każdy musi sobie do niej własną drogę wymościć. Jednemu wystarczy Biblię odczuć, aby ją zrozumieć, drugi musi ją dopiero zrozumieć, aby ją odczuć, inny znów, aby ją zrozumieć i odczuć, musi w nią przede wszystkim wierzyć, a jeszcze inny wierzy w nią, ponieważ ją przedtem zrozumiał i odczuł, a w końcu są i tacy, którzy ją rozumieją i odczuwają, i w nią wierzą, ponieważ jej słowa wyssali z mlekiem matki. Każda z tych dróg jest właściwa i dobra. Wszyscy jednak, niezależnie, jakimi drogami zawędrowali do Biblii, powinni mieć na uwadze tę sentencję, którą często mój dziadek powtarzał: „Kto uczy się Pisma Świętego i je zapomina, jest jak rodząca kobieta, której niemowlę umiera zaraz po przyjściu na świat”[2].

O potrzebie znajomości Pisma Świętego

Popatrzmy prawdzie w oczy. Wielu ludziom Pismo Święte wydaje się być niepotrzebne do życia i wiary. Wierzą w Chrystusa, nie wiedząc, kim On jest. Ich wiedza o Bogu-Człowieku składa się z kilku prawd katechizmowych i z luźnych, niepowiązanych ze sobą opowiadań

ewangelicznych. Można zaryzykować twierdzenie, że szerokie rzesze katolików wierzą w Chrystusa, nie znając Pisma Świętego. Nie kwestionuję szczerości ich uczuć religijnych, ale trudno nie zauważyć, że taka świadomość wyznaniowa, oderwana od swoich historycznych korzeni, przeobraża się w praktyce w mitologię o prymitywnych treściach. Codzienna lektura Ewangelii zmusza nas do konfrontacji naszego życia z nauką Chrystusa. Niechęć człowieka do codziennego czytania Pisma Świętego jest najczęściej owocem lenistwa, biorącego swój początek w uczuciu trwogi przed konfrontacją z prawdą Boga. W sądzie nie można zasłaniać się nieznajomością przepisów prawnych. Chrystus żądał od ludzi, by czcili to, co znają. W rozmowie z Samarytanką przy studni Jakubowej wyraźnie powiedział:

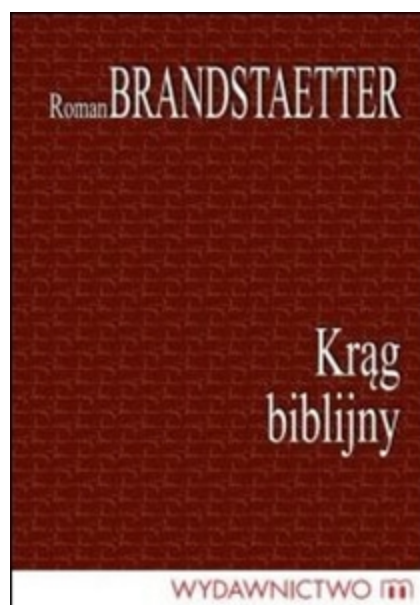
„Wy wielbicie to, czego nie znacie,

A my

Wielbimy to, co znamy...”

(Ewangelia św. Jana 4,22)

Przeczytaj całość fragmentu książki w pdf



Krağ biblijny

Roman Brandstaetter

wydawca: Wydawnictwo M

ilość stron: 368

Przypisy:

[1] M. D. Brandstaetter (1844 – 1928), prozaik hebrajski, autor dwóch tomów opowiadań i nowel (zbiorowe wydanie ukazało się w Warszawie w 1910 r.), współpracownik miesięcznika literackiego „Haszachar” („Jutrzenka”), redagowanego w duchu postępu i oświecenia przez Pereca Smolenskigo w Wiedniu. „Małe opowiadania Brandstaettera są perłami hebrajskiej prozy, a większość z nich nie bez powodu została przetłumaczona na języki angielski i rosyjski (...). Brandstaetter maluje ze szczególnym talentem galicyjskich chasydów, ciemnotę, przesady, fanatyzm, oszustwa podstępnych cadyków (...).

W istocie był Brandstaetter jedynym wybitnym humorystą w literaturze hebrajskiej do końca lat osiemdziesiątych” (Joseph Klausner, *Geschichte der Neuhebraeischer Literatur*, Berlin 1921, s. 55).

[2] Dziadek mój wyczytał tę myśl w Talmudzie babilońskim, w Księdze Sanhedrin (99).